Cena 10 hal.

Nr. 502. **Kraków, Poniedziałek 4. Października 1915 r.** **Rok XXIII.**

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h.
Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Czwarty października.

Dzień dzisiejszy jest dniem imienin Cesarza Franciszka Józefa Pierwszego.

W czci i wdzięczności zwracają się ludy monarchii ku tronowi, z którego wzrok dobrotliwy ogarnia państwo, prowadzące od roku przeszło ciężką, lecz wspaniałą walkę o swe zasadnicze idee. Żywem wcieleniem tej myśli, którą streszcza dewiza: „iustitia regnorum fundamentum", jest sędziwy Monarcha, opromieniony aureolą cnót władczych, czczony i szanowany wszędzie, gdzie oddaje się hołd wielkoduszności i rządom sprawiedliwym.

Polacy, którzy w Galicyi cieszą się uznaniem swych praw narodowych, którzy tej idei zasadniczej państwa zawdzięczają swój rozwój i siłę, obchodzą dzień dzisiejszy wdzięcznem sercem i szczerą, serdeczną modlitwą. Wdzięczność odpowiada poczuciu, że myśl sprawiedliwa Monarchy była i jest ostoją ich dążeń i pracy; modlitwa wylatuje w przyszłość i streszcza w sobie nadzieje przyszłości, oby jak najbliższej! Jedno i drugie: wdzięczność i nadzieje pieczętujemy krwią, która płynie od roku na polach walki jako znak spełnienia obowiązku lojalności i ponad ten obowiązek.

Dzień dzisiejszy zastaje nas zespolonymi i utrwalonymi w tych uczuciach, wspartych o niezachwianą niczem wiarę w sprawiedliwość i wielkoduszność ukochanego Monarchy. Wyrażamy je życzeniem, z głębi serca płynącem, aby Bóg w najdłuższe lata otaczał Swą opieką Cesarza Franciszka Józefa, aby w dzisiejszej poważnej chwili dał zwycięstwo słusznej sprawie, którą zespolił ze sztandarami Swych wojsk szlachetny Monarcha.

Przykłady.

Dobre wieści ze Śląska, zamieszczone we wczorajszem wydaniu naszego dziennika, wymagają ponownej wzmianki, aby mieć pewność, że nie ujdą niczyjej uwagi w tem wojennem silva rerum, jakie przedstawia dzisiaj każde pismo. Zasługują na to ze względu na swą psychologiczną treść, która mówi nam znów rzeczy ważne z narodowego stanowiska. Ważne i pocieszające.

Dowiedzieliśmy się o trzech gałęziach pracy na Śląsku. Pierwsza to legiony. Aczkolwiek dwóch posłów śląskich nie zaproszono na posiedzenie z d. 16. sierpnia, mimo, że należą do Koła Polskiego w Wiedniu, wśród legionistów biją się Polacy śląscy w liczbie około trzystu dzięki inicyatywie Komitetu Obywatelskiego. I to przykład panowania idei nad formalistyką, która w politycznem życiu Galicyi nieraz chwytała pierwsze skrzypce. Śląsk nie „obraził się" prowincyonalnie za pominięcie i o racye tego kroku nie pytał. Uznał, że trzeba, by nie zbrakło krwi polskiej ze Śląska w tym strumieniu, który od roku płynie z pod mundurów legiońskich. I zamiast pytać, żalić się, czy gniewać, proszony czy nieproszony, złożył ofiarę śmierci.

Czemu chciano pominąć posłów śląskich w dniu 16 sierpnia? Nie wiemy, motywy zresztą są obojętne. Wystarczy fakt, że Śląsk pominięty w legionach nie został, bo na to nie pozwolił.

Krew nie jest jedyną monetą, którą płacimy w tej wojnie. Jest jeszcze mienie. Nierównomiernie spada na Polaków młot wydarzeń, więc wspierają się nawzajem. Ci, których dotknął lżej, niosą grosz bratni innym, groźniej ogłuszonym przez ciosy. Więc Polacy śląscy zawiązali komitet pomocy dla ofiar wojny w Polsce.

Nadużywa się nieraz w publicystyce wielkiego słowa „grosz wdowi" — tu jednak możnaby je uznać za zbyt jeszcze słabe. Bo życie polskie na Śląsku żyło przecież w czasie normalnym nie tylko wysiłkiem społeczeństwa miejscowego, ale ofiarami wszystkich dzielnic ojczyzny. Ci, na których dusze kwestowano w Królestwie, Wielkopolsce i Galicyi, kwestują dzisiaj na swych wczorajszych bankierów. Jest w tem tragedya, ale jest i potęga ducha, który nie umiera. Zwłaszcza, że równocześnie oparł się na barkach Ślązaków cały gmach pracy narodowej i oświaty, dźwigany w czasach pokojowych przez trzy dzielnice. Trzeba było podtrzymać instytucye i szkoły, utworzone przez Macierz cieszyńską. Znicz nie mógł zagasnąć. I tak się stało, bo dowiedzieliśmy się, że nie upadła ani Macierz sama, ani żaden z jej zakładów. Oświata polska idzie w lud, a z nią myśl narodowa, fundament przyszłości.

Trzeba, iżby o tem dowiedziano się wszędzie, bo wojna jest dla nas wszystkich wielką szkołą, a nauki jej opłacamy drogo, więc tem bardziej winniśmy przyjmować każde słowo z myślą wyciągnięcia jak największego pożytku. Uczyliśmy się i uczymy od Wielkopolski, od Królestwa, od Warszawy, a nie wątpimy, że i tam doleciał z naszego społeczeństwa niejeden oddźwięk, budzący namysły, a więc pouczający. Czerpiemy naukę ze wszystkiego: zarówno z rozwagi i siły ducha, jak z pomyłek i ze słabości, bo dla narodu w takiej chwili równie ważną jest wskazówka, co czynić, jak przestroga, czego trzeba unikać.

Zapiszmy więc w naszych sercach, że Śląsk zwraca nam swą duszą stokrotnie to, co składaliśmy mu wszyscy jako miłość i podporę w trudnym bycie. Zrozumiał, że przetrwać jest dzisiaj pierwszym obowiązkiem i dziękujemy mu za to. Czynimy to tem goręcej, że jak dowiedzieliśmy się wczoraj, nie brak i takich, którzy zgiętemu pod brzemieniem dorzucają jeszcze ciężar wyrzutów, czy zarzutów. Idzie o to, iż sekcya śląska N. K. N. rozwiązała się spełniwszy swe zadanie: wystawiwszy zastęp legionistów, którymi opiekuje się dalej Komitet Obywatelski i Komitet pań. Powstała jednak sekcya nowa, różniąca się od swej poprzedniczki tem, iż składa się z przedstawicieli jednej tylko partyi, podczas gdy tamta skupiała w sobie wszystkie żywioły i sfery, wypróbowane w najcięższej pracy narodowej. Ten twór, nowy, jak z ubolewaniem stwierdził wczoraj nasz informator, prowadzi pracę także negatywną, niestety. Zasadza się ona na atakowaniu tych, którzy muszą dla najważniejszej roboty u podstaw poświęcić udział w tej drugiej sekcyi śląskiej N. K. N., a postępując tak, idą za wskazówką swych wypróbowanych, dzielnych przewodników, których pracy i energii oddawały cześć wszystkie dzielnice Polski.

Otóż ze wszystkich tych dzielnic dochodzi nas obecnie głos jeden, wzywający do zawieszenia nie tylko sporów, ale i metod partyjnych, a wezwania tego słucha publicystyka chętnie i spełnia z wyjątkami potwierdzającym tylko regułę jako obowiązek. Usuwamy się więc od krytyki postępowania socyalistów śląskich, którzy tworzą tamtejszą sekcyę N. K. N., a wyrażamy tylko nadzieję, iż na czas wojny złożą do aktów swą wypróbowaną taktykę partyjną i działając tak, jak uważają za właściwe, pozwolą innym pracować w spokoju nad dziełem narodowem. Jeżeli zaś jeszcze sami zwrócą ku swemu działaniu siły, marnowane w gorszących kampaniach, to wzbogacą naukę społeczeństwa z tej wojny o przykład drugi, wówczas dodatni.

Włochy południowe a wojna.

II.

Sycylio! Kraju wulkanów i ognistego wina, najjaśniejszego słońca i rajskich nocy! Czyż i u ciebie pochodnia wojny wznieciła pożar?

Pytanie to nasuwało nam się na myśl, kiedy parowiec zbliżał się w blasku porannego słońca do Conca d'Oro Palerma. W godzinę później mogliśmy już stwierdzić, że tutaj o wojnie wiedzą tylko z opowiadań. Nie było nawet rannych, żywych ilustracyj opowiadań o wojnie, których spotkać można po wszystkich miastach włoskich. Jedynie żołnierzy kręci się dużo po ulicach Palerma, bo miasto jest głównem miejscem centralizacyi dla młodych rekrutów, których tutaj w największym pośpiechu ćwiczą, by wysłać na front.

Jedziemy dalej do Messyny, wspaniale położonej na pięknem północnem wybrzeżu Sycylii. Cała okolica lśni wspaniałością barw; podzwrotnikowe kwiaty wiją się na skalistych stokach. Stare miasteczka Grecyi, jak w starożytności okolicę tę nazywano, witają nas z wyżyn gór lub z romantycznych nadbrzeżnych skał, a z pośród zieleni winnic świecą złote grona winne, podczas gdy niezmieniający się nigdy lazur morza stanowi tło całego tego wspaniałego obrazu.

Gdzież jednak szukać śladu wojny w tym szczęśliwym zakątku świata? Pod Cefalu rybacy wyjechali na połów tuńczyka, a przy Camastra pasą się liczne trzody owiec na cienistych stokach, jak podczas najgłębszego pokoju. Jedynie pod Castroreale i pod Milazzo mogliśmy stwierdzić skutki wojny. Ztąd wychodziły corocznie całe pociągi wczesnych winogron do dalekiej stolicy Niemiec, a niejeden właściciel winnicy tutaj nad tyreńskiem morzem bogacił się na smakoszach z nad brzegów Szprewy. W tym roku wojny kupcy nie przybyli, a wspaniałe winogrona o ziarnach wielkości orzecha włoskiego muszą wędrować do tłoczni, ku wielkiemu niezadowoleniu producentów. W ten sposób odbija się wojna i na Sycylii.

Kiedy jednak po długiej jeździe koleją z Rometty ukazał się cudowny obraz cieśniny messyńskiej w całym blasku zachodzącego słońca, zaczęły się mnożyć znaki niezwykłego wojennego życia.

Na północy, o kilka mil morskich od Faro, malowniczej wioski na południowo wschodniej kończynie Sycylii, krążyła eskadra torpedowców i zamieniała sygnały z fortecą Tropea, której działa bronią północnego wejścia Stretto. Inne torpedowce eskortowały grecki handlowy statek ku portowi Messyny, a na bokach statku widniał olbrzymiemi literami napis: „Grecia", jako widoczny znak neutralności. Statek i towarzyszące mu torpedowce posuwają się wolno, bo droga pełna niebezpieczeństw. Jak w starożytnych czasach Scylla i Charybdis stanowiły tutaj postrach żeglarzy, tak i dzisiaj cieśnina messyńska posianą jest minami, pomiędzy któremi drogę bezpieczną znaleźć umieją jedynie wtajemniczeni w rozłożenie ich rotmani. Nawet statek przewożący pociągi kolei żelaznej z Kalabryi do Messyny jedzie wolno, śladem poprzedzającego go torpedowca.

Nad brzegiem, gdzie wznosi się Nowa Messyna, na południe od ruin Starej Messyny, widzimy szańce i baterye, z których strzegą paszcze wielkokalibrowych dział. Chociaż to nie są armaty najnowszej konstrukcyi, mogą się przyczynić do obrony cieśniny, łącząc swój ogień z ogiem bateryj, ustawionych na kalabryjskim brzegu, gdyby nieprzyjaciel miał się pokazać.

Nawet na ulicach Messyny wojskowy nastrój przeważa. Na każdym kroku napotykamy grupy młodych żołnierzy, nie przydzielonych jeszcze do pułków, ale i żołnierzy, stojących już wobec nieprzyjaciela na północnym froncie, których tutaj tylko czasowo do wykształcenia młodych rekrutów przysłano. Obok wojskowych włoskich spotykamy i żołnierzy marynarki francuskiej, łatwych do rozpoznania po czerwonym pomponie u czapki. Idziemy za nimi ku portowi, który taksamo jak neapolitański przez wojnę dużo ucierpiał.

Drzemią tu na kotwicach całe szeregi parowców, które wojna i jej niebezpieczeństwa na bezczynność skazały. Ale nie trzeba sądzić, że żegluga całkowicie ustała tutaj, tak jak na morzu Adryatyckiem. Niektóre wprawdzie linie, jak pomiędzy Neapolem a Trypolisem, Neapolem a Tunisem, linie Genua—Tunis—Trypolis i Messyna—Stromboli—Neapol, ruch całkiem zawiesiły, ale komunikacya do Indyj i Azyi wschodniej istnieje, chociaż w ograniczonej mierze. Ale mimo tego, bywają dni, w których do Stretto zawijają liczne statki i to mianowicie wtedy, kiedy angielskie i francuskie statki transportowe i prowiantowe, eskortowane przez okręty wojenne, przejeżdżają przez cieśninę w drodze ku Dardanelom.

Wypowiedzenie wojny Turcyi wzbudziło w południowych Włoszech większe zainteresowanie, aniżeli w północnych. Przedewszystkiem jednak łączy się z tem nadzieja ekonomicznej natury. Złote to przecież były dla Sycylii czasy, każdy w czasie libijskiej wojny stanowiła podstawę operacyjną, podniósł się niesłychanie jej dobrobyt, mianowicie prowincyi Catania, Syrakus i Messyny. Od czasu jednak, kiedy operacye wojenne w Libii po pokoju w Lozannie coraz bardziej umniejszały się, a do miast nadbrzeżnych trypolitańskich przeniesiono podstawę operacyjną, Sycylia zapadła znowu w dawną swą drzemkę. Dziś, po wypowiedzeniu wojny Turcyi, spodziewają się znowu w Sycylii, że wyspa stanie się podstawą operacyj w Libii, Dardanelach lub Azyi Mniejszej, a „affaristi" obliczają już dzisiaj możliwe przyszłe zyski. Ale dotychczas władze nie zarządziły jeszcze niczego, coby usprawiedliwiało nadzieje te, a myśl, że rząd mógłby obrać Apulię jako podstawę operacyjną zaczyna niepokoić mieszkańców Sycylii. Pocieszają się jednak tem, że Apulia wystawioną jest zbytnio na ataki floty i lotników austryackich i że jednak Sycylię obiorą władze za podstawę operacyj.

Z Warszawy.

Niemiecka cenzura prasowa w Polsce.

Jak wiadomo, obowiązuje dotąd w zajętej części Królestwa Polskiego odnośnie do cenzury prasowej, rozporządzenie naczelnego wodza IX. armii z dnia 12. maja b. r. Obecnie donosi „Deutsche Warschauer Zeitung", że rozporządzenie to ulegnie częściowej zmianie. Wszystkie na obszarze generał-gubernatorstwa warszawskiego pojawiające się pisma podlegać będą cenzurze prewencyjnej, którą w Warszawie sprawować będzie oddział prasowy, a gdzieindziej prezydent policyi, natomiast wszystkie w Niemczech drukowane pisma, wolno będzie aż do odwołania wprowadzać przez wyznaczone z góry stacye graniczne.

Pisma codzienne, książki i broszury z Austro-Węgier mogą być wprowadzane i rozszerzane tylko za osobnem zezwoleniem generał-gubernatora Warszawy i to jedynie drogą przez urząd cenzury w Katowicach.

Wszelkie wykroczenie pod tym względem podlegać będzie karze pieniężnej i więzienia.

Karta chlebowa w Warszawie.

Prezydent policyi w Warszawie von Glasenapp ogłosił dnia 28. września b. r. przepisy odnośnie do wprowadzenia karty chlebowej w okręgu warszawskim, to jest dla Warszawy, Pragi, Mokotowa, Grochowa, Pelzowizny, Koło-Budy, Sielec, Woli, Ochoty, Targówka, Nowego-Brudna i Młoci. Wprowadzenie karty chlebowej poruczono Komitetowi Obywatelskiemu, a w związku z tem odbyć się ma spis ludności całego okręgu do dnia 5. października włącznie.

Pod znakiem orzełka.

Pod tym tytułem pisze „Kuryer Warszawski" z dnia 21. września co następuje:

„W ostatnią niedzielę sprzedawano na ulicach Warszawy odznaki z wizerunkiem naszego białego orła, z przeznaczeniem dochodu dla głodnych. Dobry ten cel zasługiwał na najdalej idące poparcie, dlatego też życzymy także zbiórce w przyszłą niedzielę jak najlepszego wyniku. Jeden z naszych czytelników ma jednak poważne wątpliwości, czy nasz biały orzełek nadaje się do sprzedaży ulicznej i pisze nam w tej sprawie jak następuje: jeżeli szarotki i sówki, jako symbol uświadomienia narodowego, kupujący na ulicach gubią i depczą, to czyż możemy się zgodzić, aby także orzełek, ten nasz symbol narodowy padał także ofiarą tego poniżenia. A przecież niepodobna go ustrzedz przed tym losem. Dlatego wskazanem jest na przyszłość zaniechać orzełka przy kwestach ulicznych".

Len i konopie.

„Deutsche Warschauer Zeitung" z dnia 30-go września b. r. donosi, że w sprawie zapasów lnu i konopi w Królestwie Polskiem tak ważnych dla przemysłu niemieckiego, odbyła się w Berlinie konferencya przedstawicieli odnośnych fabryk, gdzie stwierdzono, że istnieje możność znacznego dowozu z zajętego obszaru. Cywilny zarząd niemiecki nie zamierza na ra-

Jak rozwijać siły narodowe?

Patryotyzm.

W „Kuryerze Warszawskim" z 27 z. m. znajdujemy następujący artykuł wybitnego publicysty, p. Bol. Koskowskiego:

Patryotyzm rozumiemy jako przywiązanie do ojczyzny, t. j. do ludzi i do ziemi, ogarnianie interesów całości narodowej, oraz gotowość bronienia ich i poświęcenia się dla nich.

Patryotyzm w sensie powyższym jest kitem, spajającym naturalne części narodu, jest dźwignią postępu, wprawiającą w ruch nasze dążności do ulepszania się indywidualnego i zbiorowego, jest podstawą pojęć naukowych o związku przeszłości gromady ludzkiej z jej przyszłością, jest czynnikiem uszlachetniania prymitywnych instynktów egoistycznych, jest kwiatem ducha ludzkiego. Wszystkie wielkie narody były patryotyczne, albo powiedzmy inaczej: dlatego były wielkie, że były patryotyczne. Upadek narodu i upadek patryotyzmu, to się tak łączy, jak skutek i przyczyna.

Patryotyzm wcale nie jest wyłącznie uczuciem: jest objawem duchowym. Ogarnia bowiem wszystkie czynniki ducha: rozum, uczucie i wolę. Za patryotę uważamy tego, kto kocha ojczyznę, wie, jak dla niej należy pracować i gotów jest według wskazówek uczucia i rozumu postępować. Wszystko inne jest w naszych oczach jedynie grandilokwencyą albo sobkowstwem.

W miarę, jak rozwijają się narody — liczebnie i funkcyonalnie — rozwija się także pojęcie patryotyzmu. Byłoby wielkim błędem, gdybyśmy najlepsze wzory patryotyzmu pragnęli czerpać ze starożytności, a nawet ze średniowiecza. Uczuciowo, rozumie się, objaw pozostaje tensam, ale pojęciowo rozszerzył się w czasach nowożytnych ogromnie. Dawne społeczeństwa miały zadania daleko skromniejsze i obejmowały nieskończenie mniejszą liczbę obywateli, niosących odpowiedzialność za losy zbiorowe. Patryotyzm redukował się często do zdolności i chęci obrony orężnej kraju. Za największych patryotów starożytności przedstawia nam historya żołnierzy, oraz poetów, którzy ich do czynów zagrzewali. Bardzo mętne były wówczas wyobrażenia o narodzie. Sławni z patryotyzmu Grecy morze krwi wylewali w walkach między sobą: partykularyzm przeważał powszechnie.

Porównajmy te czasy z nowoczesnym rozwojem pojęć narodowych np. w Niemczech. Jeszcze w XVIII. wieku naród niemiecki prowadził zażarte walki wewnętrzne; na początku XIX. wieku jedni Niemcy wojowali przeciwko Napoleonowi, a drudzy z nim. Nawet przed 45. zaledwe laty była tam jeszcze wątpliwość, czy partykularyzm nie osiągnie zwycięstwa. A dziś? Nikt już prawie nie pamięta, że Niemcy były niegdyś zbiorem trzystu antagonistycznych państewek: blok narodowy i całkowity.

Pojęcie patryotyzmu rozwija się także w miarę naszych zdobyczy naukowych w zakresie społecznoznawstwa i pogłębia ogromnie. Dawniej zdawało się, że tylko żołnierz, prawodawca, ksiądz i poeta mogą być patryotami. Dziś służbę patryotyczną można nieść na stu innych polach i niesie ją świadomie zarówno szewc, robotnik fabryczny i policyant, jak i generał i minister. Założenie spółki włościańskiej lub szkółki, krzewienie hygieny lub kwestowanie na nędzarzy może być stokroć skuteczniejsze i wymagać wyższego napięcia patryotycznego, niż śmierć na polu bitwy, albo układanie gorących rymów. Patryotyzm nowoczesny nabiera siły twórczej w miarę, jak mu zaczyna zbywać na efektywności.

Duch patryotyczny wywołał ciążenie części narodowych ku sobie i procesy zjednoczenia narodowego. Dla tak wielkiej sprawy nie waha on się nawet niekiedy przelewać krwi bratniej, jak np. w roku 1866. Zjednoczenie zaś w następstwie wywołuje dalsze pogłębienie i rozszerzenie ducha patryotyzmu. Historya europejska pełna jest pouczających w tym kierunku przykładów.

Patryotyzm jest optymizmem. Tylko przeczulenie patryotyczne, t. j. naruszenie równowagi duchowej na rzecz uczucia, z pokrzywdzeniem rozumu i woli, może sprowadzić usposobienie pesymistyczne — najgroźniejszy objaw w życiu narodu. Jako wynik równowagi duchowej, patryotyzm musi być optymistyczny, bo w istocie obszar możności dla ducha ludzkiego jest niezmierzony. Dlatego to Kościuszkę uważamy za symbol patryotyzmu narodowego, że, w chwili potrzeby narodowej, skojarzywszy cudowne miłość, rozum i czyn, nie ustracił wiary do końca.

Wiek dzisiejszy nazywany jest wiekiem szowinizmu czy nacyonalizmu. Co do nas, nie przerażamy się objawem powszechnej przesady patryotycznej. Uważamy ją za wynik naturalny demokratyzowania się pojęć patryotycznych: masy bowiem zaczynają być wciągane w krąg zadań i obowiązków powszechnych, masy niedojrzałe jeszcze pod tym względem i nieposiadające równowagi władz duchowych. Prawo rozwoju sprowadzi i tu korzystne zmiany. Tymczasem t. zw. nacyonalizm dzisiejszy jest znamieniem rozszerzania się w przestrzeni ducha patryotycznego, a więc znamieniem postępu. Ludzkość coraz potężniej wyrabia w sobie ducha narodowego.

Co się tyczy Polski, rola patryotyzmu była w niej zawsze ogromna. Na najwdzięczniejszą pamięć w narodzie zasłużyli sobie ci, którzy zbierali ziemię polską, jak Chrobry i Łokietek, murowali ją, jak Kazimierz Wielki, zabezpieczali zzewnątrz, jak Jagiellonowie, bronili, jak Czarnecki, odradzali, jak Małachowski, czynili oświeconą, jak X. Konarski, zamożną, jak Lubecki. U nas także, jak gdzieindziej, siła państwa szła równolegle z siłą patryotyzmu: jedna wspierała drugą. Upadek zaś państwa był prostą konsekwencyą zaniku ducha patryotycznego. Są karty w ostatnich dziejach Polski niepodległej tak okrutne pod tym względem, takim wstydem ogarniające, że tylko poczucie obowiązku patryotycznego każe do nich powracać, aby się nauczyć, ja czynić jest podłe, jak naród szedł do zguby i jak w poznaniu złego szukać naprawy. Wielką usługę oddawali narodowi uczeni, którzy z boleścią w sercu odkrywali mu całą prawdę, nie przybierając jej w szaty barwne. Bo dopiero wtedy dowiedzieliśmy się, ile winy na nas ciąży i jak wiele trzeba dokonać, aby odkupić przeszłość.

Usiłowaliśmy się przez długi czas przedstawiać jako najpatryotyczniejszy naród na świecie. Obcy lepiej oryentowali się w stosunkach naszych, w okresie upadku i nie szczędzili nam napomnień surowych, choć często życzliwych.

Anarchia polska w XVIII. wieku płynęła ze źródeł partykularyzmu prowincyonalnego, zwłaszcza zaś klasowego, stanowiącego zaprzeczenie istotnego patryotyzmu. „Społeczeństwo polskie — pisał Hüppe — agregat pojedyńczych szlachciców, było państwem „sans phrases": utożsamiano tu obydwa pojęcia". Interes państwa „zamienił się na konglomerat interesów prywatnych i to właśnie przywiodło Polskę do upadku".

„Ojczyzny interesy szły w zapomnienie — stwierdza świadek naoczny, Kołłątaj — szlachta nie dziwiła się anarchii, powtarzając za magnatami, że Polska nierządem stoi". Wielkim był zaiste i wiekopomnym wysiłek Sejmu czteroletniego, świadectwem żywotności narodowej znakomitem, ale jakże go przyjął ogół szlachecki? „Sejm nie spieszył się z wykonaniem najgłówniejszych zadań: z wystawieniem armii brakło pieniędzy (w tak groźnym czasie!), wojsko był więc „nieliczne i źle zaopatrzone". „Najfatalniej zawiodła ofiara dziesiątego grosza".

(Dokończenie nastąpi).

zie przeprowadzić konfiskaty tychże zapasów, a to zwłaszcza wobec tego, że drogą wolnego handlu dokonano już znacznych transakcyi i że ceny pierwotnie dość wysokie stopniowo uległy normalnej zniżce.

Z Królestwa Polskiego

Sprawozdawca „Pester Lloydu" przesyła swojej redakcyi następujące uwagi o położeniu w zajętych obszarach Królestwa Polskiego.

Główna kwatera prasowa, dnia 28 września.

W czasie mojej podróży przez część Królestwa Polskiego, stojącą obecnie pod c. i k. zarządem wojskowym zostałem w Kielcach przyjęty przez generał-gubernatora eksc. Dillera, który w ciągu dwugodzinnej rozmowy udzielił mi bardzo zajmujących wiadomości o położeniu tego kraju.

„Gubernia Kielecka, której zarząd znajdował się pierwotnie w Miechowie, a obecnie składa się z dziesięciu powiatów. Obszar jej jest nieco większy, niż obszar Śląska i Moraw razem wziętych, liczba ludności wynosi około 1 milion 200 tysięcy; przed wojną była znacznie wyższa. Ludność ta jest wyłącznie polska a Rosyanie mieli tutaj swych przedstawicieli tylko wśród urzędników i załogi wojskowej. W całym tym pasie zajętego obszaru istnieje wiele przedsiębiorstw przemysłowych o wyjątkowem znaczeniu. Największem z nich jest przedsiębiorstwo kopalniane w Dąbrowie o wielkiej wydatności, a prowadzone w sposób zupełnie nowoczesny. W chwili obecnej nawet brak jest wozów kolejowych, któreby całą produkcyę wywieźć mogły, węgiel zaś dąbrowski jest jakościowo lepszy od pierwszorzędnego pruskiego. Obecnie kopalnia jest w pełnym ruchu pod nadzorem i kierownictwem austro-węg. pułkownika.

Nie tak wielkie rozmiary niemniej jednak wielkie znaczenie mają położone w sąsiedztwie Kielc kopalnie rudy miedzianej. Za czasów rosyjskich były one zaniedbane, aby nie robić konkurencyi miedzi z Uralu. Obecnie podjęto już pracę w jednej z tych kopalń, a może już za miesiąc rozpocznie się praca także i w drugiej. Zupełny zastój trwa jednak w tutejszym przemyśle żelaznym, czynne są tylko trzy cukrownie i dwie fabryki papieru.

W całej gubernii jest około 200.000 hektarów lasów państwowych i mniejwięcej taka sama ilość lasów prywatnych. Te ostatnie przeszły po powstaniach polskich przeważnie jako tak zwane donacye w ręce rządu rosyjskiego. Ponieważ zaś obecnie ich właściciele albo zarządcy kraj ten opuścili, przeto wprowadzono tam austro-węgierskich zarządców, którymi są zależnie od obszaru albo oficer, albo żandarm, albo nawet zaufania godny obywatel.

Własność chłopska znajduje się w stanie zupełnie dobrym. Jak wiadomo, stosował tutaj rząd rosyjski wobec włościanina wyjątkowo korzystne ustawy, wymierzał mu nizkie podatki i przeprowadzał przy pomocy banku państwowego korzystne parcelacye, uwalniając go od lichwy parcelantów prywatnych. Bank ten posiadał tutaj przed wybuchem wojny szereg majątków, których parcelacyi nie przeprowadził a ponieważ nie jest zamiarem rządu austro-węgierskiego, tworzyć tutaj domena państwowe, przeto zamierza on tutaj dokończyć tego dzieła parcelacyi, co dla miejscowego ludu wiejskiego jest bardzo ważnem.

Tegoroczne żniwo można określić jako średnio dobre, a przeprowadził je wieśniak własnemi siłami bez większych trudności; musimy mu jednak pomódz przy orce jesiennej przez wypożyczanie koni. Nadwyżka zboża, którą może pójść na wywóz dochodzi wartości 30 milionów koron. Jako maksymalną ilość zboża na własny użytek wyznaczono tutaj na głowę dziennie 600 gramów, co jest jak sądzę zupełnie wystarczające.

Obecny stan bydła gubernii wynosi około 30 proc. tego stanu, który był przed wojną. Nie dopuszczamy do dalszego zużycia, tembardziej, że wołów niema zupełnie a mleko stanowi dla tutejszej ludności wiejskiej najważniejszy środek pożywienia.

Publiczne bezpieczeństwo przedstawia się dosyć korzystnie zwłaszcza na zachód od Nidy. W niektórych miejscach musieliśmy jednak wytępić prawdziwe bandy zbójeckie. Ludność tutejsza jest wprawdzie przyzwoita i dobroduszna, ale wiele nauczyła się od grabiących i palących żołnierzy rosyjskich. Co do większych wykroczeń, obowiązuje kodeks karny wojskowy. Zresztą jednak trzymamy się rosyjskich norm prawnych, jako znanych tutejszemu ludowi. Jeżeli jednak te postanowienia ustawy rosyjskiej są sprzeczne z naszemi, to gubernator ma prawo od nich odstąpić. W sprawach drobnych do wysokości 10 rb. rozstrzyga sąd gminny; przy komendach powiatowych czynne są pozatem sądy powiatowe z naszymi urzędnikami, którzy naturalnie także mówią po polsku.

Pod względem politycznym nie można ludności tutejszej niczego zarzucić. Kto wie o tem, że ludność wiejska w ostatnich latach cieszyła się względami rządu rosyjskiego, ten się dziwić nie będzie, że ludność ta zarówno na wsi, jak i w mieście zachowuje się z rezerwą. Przecież ten czas, kiedy linia bojowa była tuż obok, a niektóre obszary tak często zmieniały swego pana, dopiero niedawno minął. Nieprzyjacielskiego zachowania się jednakże nigdzie nie zauważono i dlatego wierzę, że ludność ta zupełnie pogodzi się z nowym porządkiem rzeczy. Co do uczuć nie wywiera się żadnego przymusu, a przecież w dniu 18. sierpnia w dniu urodzin cesarskich ludność Kielc bez wezwania przystroiła domy w chorągwie.

W tym wojną tak bardzo dotkniętym kraju, potrzeba jednak wiele pracy, jakkolwiek stosunki o tyle są dobre, że niema tu bezrobotnych, każdy bowiem kto się po pracę zgłasza, znajduje ją i to albo za wynagrodzeniem w formie udzielanego mu utrzymania i dwu koron dziennie, albo też bez pierwszego za trzy korony dziennie. Są tu jednak ludzie niezdolni do pracy, rodziny pozbawione męskiej opieki, zwłaszcza wśród kolejarzy, a tych ludzi trzeba żywić i wspierać.

Ważną jest sprawa waluty, a pod tym względem sądzi gubernator eksc. Diller, że wszelkim trudnościom zapobiegłoby utworzenie instytucyi bankowej, któraby przeprowadziła wypłaty zobowiązań, opiewających w rublach w tej monecie a nie innej, natomiast zobowiązania opiewające na korony lub marki uskuteczniła w tej samej monecie.

Rozmowę zakończył eksc. Diller uwagą, że dążeniem zarządu wojskowego jest, aby ludność miejscowa, zwłaszcza włościańska, czuła się zadowoloną. Przy wszystkich zarządzeniach mamy na to wzgląd".

O Bank emisyjny w Warszawie.

W tej ważnej sprawie pisze „Dziennik Polski" z dnia 27. września, jak następuje:

„Już niejednokrotnie wspominaliśmy, że po wyjeździe tutejszej najwyższej instytucyi finansowej, jaką był rosyjski bank państwowy powstały luki w obrotach pieniężnych, braki, którym nieznaczne wpływy w formie niemieckiego i austryackiego pieniądza papierowego nie są w stanie zaradzić. Przed wojną posługiwał się nasz handel w znacznej mierze może nawet za wiele wekslami, co zmniejszało także zapotrzebowanie banknotów. Obok sfer handlowych znalazł się w krytycznym położeniu także zarząd miasta Warszawy, gdy środki pozostawione przez rząd rosyjski były bardzo szczupłe, a zobowiązania bardzo wysokie. Wydatki miejskie pochłaniają olbrzymie sumy, a dochody z podatków nie mogą kasy miejskiej należycie zaopatrzyć.

Sprawy z tym stanem rzeczy związane, były już przedmiotem narad członków zarządu miasta i przedstawicieli banków warszawskich. Wynikiem tych narad była uchwała, że należy podjąć miejską pożyczkę i wydać asygnaty. Sfinansowanie tych operacyj miały rzekomo objąć banki warszawskie. Równocześnie powstał na podstawie konferencyi przedstawicieli banków berlińskich i warszawskich instytucyi kredytowych projekt utworzenia banku emisyjnego w Warszawie. Nie wiemy, czy utworzenie takiego banku przyjdzie do skutku, na jakiem zabezpieczeniu będzie on polegał i czy ono opierać się będzie na naszych własnych środkach, czy też na pomocy zagranicznej, a dalej, czy to zgodne jest z postanowieniami konwencyi haskiej i czy statuty mającego się założyć banku zostaną później zatwierdzone, przez traktaty pokojowe. Musimy się zadowolić dwoma ewentualnościami: będzie to albo instytucya o mniej lub bardziej płynnym kapitale, z prawem wydawania banknotów na wzór kasowych zapisów dłużnych, albo będzie to bank dający absolutną pewność.

Bank emisyjny musi jako regulator obrotów pieniężnych w kraju, podlegać kontroli organów państwowych. Kontrola ta odnosi się głównie do banknotów, które zastępują monetę brzęczącą. Polityka bankowa zna różne zasady i systemy, na których opiera się prawo wydawania banknotów. Między innymi istnieje tak zwana „fundation des notes", francuski system biletowy, to znaczy, że bank posiada środki zapewniające w zupełności wymianę banknotów na metal. Natomiast system tak zwany kontynentalny istniejący na całym kontynencie z wyjątkiem Francyi, wymaga pokrycia w gotówce tylko dla pewnej części banknotów, zwyczajnie dla 1/3 części.

Społeczeństwo nasze nie może w chwili obecnej w tej sprawie rozstrzygać, my musimy przyjmować, co nam ofiarują. Według naszego poglądu najbardziej odpowiadałoby celowi założenie miejskiego banku w Warszawie. Zarząd stołecznego miasta Warszawy rozporządza bowiem jako osoba prawna wielkim majątkiem i czerpie dochody opłat miejskich i innych należytości. Jeżeli do tego doliczymy ten majątek, który jure caduco objęty został w posiadanie przez rząd rosyjski, a obecnie po tegoż ustąpieniu wrócił w posiadanie miasta, to otrzymamy zabezpieczenie, jakiego żadne towarzystwo akcyjne ofiarować nie będzie mogło. Opierając się na takiem zabezpieczeniu, będzie miejski bank w Warszawie najstosowniejszą instytucyą do wydawania banknotów, które też posiadać będą nieograniczone zaufanie ludności.

Taką a nie inną gwarancyę posiadają też już obligacye wydane przez miasto, a charakter zobowiązania jest przy obligacyach taki sam jak przy banknotach. Jedno i drugie stanowią bowiem dług miasta, który prędzej, czy później musi być spłacony. Posiadacze obligacyi i banknotów są wierzycielami miasta, atoli z tą różnicą, że pierwsi pobierają procenta, a drudzy nie.

Banknoty wydane przez bank miejski w formie pożyczki, a użyte na zakupno środków żywności, posiadałyby kurs przymusowy podobnie, jak banknoty niemieckie i rosyjskie, a wobec tego byłoby założenie miejskiego banku w Warszawie rozwiązaniem jednej z najważniejszych spraw w chwili obecnej. „Help your self".

„U. 51".

Konstantynopol w czerwcu.

Wchodzimy do wspaniałej alei, w której znajduje się tutejszy letni teatr. Przedstawienie dopiero za chwilę ma się rozpocząć, więc, korzystając z chwili wolnej usiadamy przy zgrabnym stoliku, na którym zaraz pojawia się wspaniała czarna kawa turecka. Aleja ta — to miejsce codziennych przechadzek a restauracya tutejsza zwłaszcza wieczorem, przedstawia istną szachownicę. Takie mnóstwo barw, sukni, strojów i t. d. Widzisz tu przedstawicieli wszystkich południowo-wschodnich mieszkańców Europy i zachodniej Azyi; tu przechadza się Grek, ówdzie idzie Armeńczyk, tam spostrzegasz wiernego syna Izraela, a wszyscy albo prawie wszyscy w oryginalnych, czerwonych „fezach". Nie brak tu też kobiet w wspaniałych strojach ani „podlotków", co to za dorosłe się mają i, broń Boże, im tego zaprzeczyć, nie brak wreszcie i dzieci, które spokojne o jutro, bo nie myślące o niem, bawią się żywo i swobodnie, napełniając powietrze miłem swem szczebiotaniem.

Ale... oho... Powoli podnosi się zasłona.... na scenę wybiega para tancerzy hiszpańskich..... Zgrabnie, jakby bez kości, przechylają się to w tę to w ową stronę, w miarę melodyi, to prędzej, to wolniej, kłaniają się, zbliżają oddalają, jakby porozumiewali się z sobą, to się gniewają, czy przepraszają, a wreszcie razem w najlepszej zgodzie wybiegają z powrotem, zostawiając domysłowi widzów koniec powieści.

Drugą część przedstawienia wypełnia teatr maryonetek. Z białemi, kościstemi rękami, wychodzi na scenę śmierć. Poważnie kroczy i puste oczodoły zwraca to w tą to w ową stronę. Muzyka poważna... nastrojowa....

A wtem taktów przybywa, a w miarę tego śmierć kołysać się zaczyna prędzej... prędzej... aż wreszcie wpada w szał.... W bezpamiętnym tańcu nogi i ręce skaczą, a cała postać robi wrażenie węża zwijającego się w okropnych konwulsyach.

Publiczność w głos śmieje się, klaszcząc w dłonie... „Więcej, więcej" — woła!

Mnie jednak przyszła do głowy myśl, która ścięła mi krew w żyłach. Tu śmierć-maryonetka w dzikim, szalonym tańcu przywodzi do śmiechu publiczność, a w niedalekich stąd Dardanelach kto wie, czy w tej samej chwili prawdziwa śmierć nie zbiera strasznego swego żniwa i staje się powodem łez długich... bolesnych.

— My śmiejemy się ze śmierci — cicho, jak gdyby z lękiem jakimś przemówiłem.

— Ot! dlaczegóżby nie śmiać się — odparł mój sąsiad, a w głosie jego czuć było męstwo i siłę. — Wcześniej, czy później przyjść ona musi; czyż więc musimy się tem przejmować?

Nie przejmować się tem! W tej myśli niema przecież nic nowego; tak myślano zawsze, do tego stosowało się całe tysiące i krocie ludzi, tak zapewne myślą i ci, którzy teraz rzucają swe życie na szale dla dobra ojczyzny! A jednak, mimo wszystko słowa te zrobiły na mnie olbrzymie wrażenie, bo ten, który je wypowiedział był człowiekiem nie znającym trwogi, prawdziwy rycerz śmierci, Otto Hersing.

Przy końcu maja stała wielka eskadra angielska na wschodnim brzegu półwyspu Gallipoli. Stała spokojnie, bezpiecznie, będąc pewna, że tureckie armaty, słabsze zresztą, tutaj jej nie dosięgną. Nie obawiając się niebezpieczeństwa, nie przedsiębrała też żadnych ostrożności, nocą nawet oświetlając rzęsiście swoje statki. —

Nagle jednak jakaś dziwna trwoga opanowała serca załogi. Telegraf bez drutu przyniósł złowrogą wiadomość, że na morzu, względnie w morzu Śródziemnem, pojawiła się niemiecka łódź podwodna.

W nocy z dnia 24 na 25 maja stał sobie spokojnie na kotwicy wielki, angielski statek liniowy „Tryumf". Załoga nie spodziewając się niczego, nie traciła zwykłego humoru. Czyż mogła przypuszczać, że ostatnia dla niej wybiła już godzina? Godzina 12 w południe.... Huk przeraźliwy przeszywa powietrze.... Kolos angielski słaniać się zaczyna, morze, zda się, pochłania go coraz to więcej i więcej, aż wreszcie.... zniknął zupełnie.

W ślad za nim poszła „Majestic", siostra chrzestna tamtego, większa, starsza...

A dzieł tych zniszczenia dokonał Otto Hersing, w czasie podróży swojej od portu Wilhelma aż po Róg Złoty, podróży na przestrzeni 9.000 km.

Gdy Otto Hersing otrzymał rozkaz odbycia tej podróży, która pod względem odległości istotnie rekord zdobyła był on już znanym i powszechnie podziwianym żeglarzem, gdy na swojej „U. 51" 5 września 1914 r. koło Firth of Forth storpedował angielski pancernik „Pathfinder", stwierdzając zarazem dowodnie ogromne znaczenie łodzi podwodnych w dziejach wojny. Przy końcu listopada zatopił znowu dwa angielskie parowce. Skutkiem tego stał on się istotnie postrachem dla wszystkich nieprzyjacielskich statków, to też za wszelką cenę usiłowano go pochwycić. Koło Barrow otwarto na niego ogień 15-centymetrowych dział, i mimo, że pociski padały silnie, ba, nawet stosunkowo blisko niego, on jednak zdołał się wyratować, zręcznem nurkowaniem uchodząc przed niebezpieczeństwem.

Zatopiwszy jeszcze kilka angielskich parowców — przeniósł się Hersing na teren południowy do Konstantynopola, aby i w tym punkcie Anglików troszkę poniepokoić. Ciężką i trudną była podróż na południe. A jednak, mimo przeszkód i niebezpieczeństw zdołał się przedostać, przepłynąwszy Gibraltar nawet bez nurkowania.

Przyjazd do Konstantynopola — to prawdziwy rekord! a cesarz obdarzył dzielnego kapitana orderem „Pour le merite".

Rozpoczęła się nowa praca, nie mniej ciężka, ale nie mniej także skuteczna. Żaden parowiec angielski pojawić względnie ruszyć z miejsca się nie mógł bez ewentualnego narażenia się na spotkanie z „U. 51".

Anglicy tracili głowy. Wyznaczono nagrodę, wynoszącą 5000 funtów szterlingów na głowę Hersinga.

Jednakże i to oświadczenie było daremne. Hersing dowiedziawszy się o tem z całym spokojem wieść tę przyjął i... spełniał dalej swą czynność.

I oto teraz przed jego oczyma śmierć-maryonetka w szał wpada pod wpływem tańca.

A on ze spokojem patrzy na to, wierny swej filozoficznej maksymie: „Wszystko będzie na czas".

B. Mörner.

Grosz na Warszawę.

Piąty dzień składek.

W. J. Dziewulscy 10 kor., Patryn Wojciech 2 kor., Uczenice gimnazyum Lewickich za miast wieńca na trumnę ś. p. F. Strażyńskiej 36 kor., F. V. 4 kor., Dr Bogdanik 10 kor., Sucheni Antoni 5 kor., Dr Michał Koy adwokat 100 kor., X. Górkiewicz 20 kor., Eugenia Glixelli 2 kor., Personal techniczny drukarni „Głosu Narodu" 19 kor., Byszewski Jan 12 kor., Buczkowski Maryan 10 kor., N. N. 20 kor., Pelagia Kozubowska 10 kor., K. T. 20 kor., Michalina Milewska 50 kor., Jerzy Uznański 40 kor., prof. Józef Ujejski 5 kor., Dr Wilhelm Kahl 5 kor., N. N. Grand Hotel 40 kor., Paweł Lubartowski 5 kor., Dr Jan Nowicki Radca Magistratu 10 kor., Siostry Zmartwychwstania Pańskiego w Kętach 40 kor., Tytus Bujnowski c. k. notaryusz w Tarnowie 50 kor., Dr Zdzisław Poźniak 10 kor., Dr Aleksander Bakałowicz 50 kor., Dr Wiktor Wernikowski 50 kor., Kazimierz Krzyżanowski 100 kor., B. Z. 50 kor., M. Z. 50 kor., Stanisław Ożga 5 kor., Karol Wójcicki 5 kor. Anna Westfriedówna 5 kor., Dr Józef Duda 10 kor., Roman Brzeski kom. górniczy 20 kor., H. M. 10 kor., Alina Butrymowiczówna 5 kor., Górkiewicz 2 kor., Janikowska Antonina 5 kor., Ks. Stanisław Kolarba (zamiast niezłożonego podatku dobrowolnego na rzecz N. K. N.) 100 kor., Bronisław Olearski 50 kor., Kazimierz Witkowski 10 kor., Stefan Witkowski 2 kor., Dr Julian Skulski 2 kor., Alfred Radwanek 1 kor.

Razem	.	1.067 K — h
Do dnia wczorajszego	.	10.031 „ 50 „
Ogółem	.	**11.098 K 50 h**

Sprostowanie: We wczorajszym numerze zamiast Jadwiga i Marya Łazarówne podano mylnie Jadwiga i Marya Łazarówne.

Na marginesie wojny.

Pod rozwagę Pp. Chemików.

Z powodu zamknięcia eksportu z państw neutralnych, odczuwa się brak produktów spożywczych w państwach centralnych. Panowie chemicy wysilają się nad wynalezieniem sposobów zastąpienia chociaż niektórych brakujących produktów roślinami, które się rodzą w naszym kraju. I tak herbatę radzą zastąpić suszonemi liśćmi z poziomek, kawę palonem żytem lub żołędzi, szpinak pokrzywą lub lebiodą itp.

Rzeczywiście suszone liście poziomek, kwiatu lipowego i bzowego nie złą są imitacyą herbaty, brak im tylko zapachu i koloru, to samo można powiedzieć o kawie żytniej i żołędziowej. W Rosyi lud biedny używa zamiast herbaty parzonego siana. W braku więc herbaty i kawy można będzie zastąpić je od biedy wspomnianemi roślinami i teraz właśnie powinno się zbierać te rośliny i suszyć.

Ale najważniejszej rzeczy — to chleba nie ma czem zastąpić. Przyszło mi na myśl, czyby nie można było wydobywać mąki z kasztanów, których u nas jest dość i poprostu się marnieją. Chodzi tylko o odgoryczenie ich, a mąka mogłaby być z nich nie zła.

Podaję więc ten mój projekt pod rozwagę pp. Chemików, może znajdą sposób zrobienia z kasztanów smacznej i zdrowej mąki.

A nadto pozwolę sobie zwrócić uwagę, czy nie możnaby z liści kukurydzianych robić jakich tkanin lub papieru; na pozór zdaje się to możliwem. Wartoby także zbadać skład chemiczny kaczanów kukurydzianych, zdaje się, że w nich znajduje się jakaś mała ilość cukru.

Julian Trzecieski.

JAN KASPROWICZ

Za wszystko jestem wdzięczny.

Za wszystko jestem wdzięczny: Za tę błotną [drogę
Po której kroczyć muszę do umarłych miasta;
Za księżyc, co mi oto z pod wierchów wyrasta
I oczom moim ślepym odejmuje trwogę

Przed siecią mgieł zdradzieckich. Za szaleństwo [własta,
Co mniemał, że na ludzkich karkach stawiał [nogę,
Gdy w kaźni obłąkańców krwi jego pożogę
Studzono kajdanami... Za ten kawał ciasta

Przed chwilą zdjęty z ognia, za ten wody dzbanek,
Za pryczę, za światłości ukojny poranek,
Co jutro się przez szpary wciśnie do mej celi.

Tak jutro!... O nadziejo! Jakżeż wdzięczny jestem!
Szeleści, moja dusza weselnym szelestem,
I wam niech bracia moi, serce się weseli!

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w poniedziałek św. Franciszka. — Jutro we wtorek św. Placyda i św. Marcelina.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 5 min. 46, zachód przypada o godz. 5 min. 10; długość dnia godz. 11 min. 24

Pogoda: Dnia 3 października termometr doszedł od + 10·2 do + 12·4 C. — barometr wahał się.

Dnia 4 października o godzinie 7 rano stan barometru 740·8 mm. termometru + 9·7 C. — wiatr zachodni.

Kraków, 4. października 1915.

Grosz dla głodnych w Warszawie płynie obficie, spodziewamy się, że grono Przyjaciół naszego pisma z prowincyi, poprze także podjętą przez nas akcyę, że każdy z naszych czytelników w kółku swych znajomych urządzi składkę, bo każdy grosz złożony karmi głodnych i budzi [illegible] wdzięczność dla tych, którzy w ciężkim sami z[illegible] znajdując się położeniu, pamiętają o nieszczęśli[illegible]wszych od siebie. Dziwimy się bardzo, że akcy[illegible] tą nie podjęła cała nasza prasa, wszakże nie rozchodzi się tu o jakieś polityczne lub partyjne różnice, chodzi o nic więcej, jak o spełnienie chrześcijańskiego i narodowego obowiązku wobec mas głód cierpiących, a my podejmując tą sprawę, nie mamy bynajmniej pretensyi o prawa autorskie, rozchodzi się o nic więcej, jak o czyn i spełnienie moralnego obowiązku, jaki na nas ciąży, dowiedziawszy się o panoszącym się głodzie w Warszawie. Powinniśmy wprzągnąć do akcyi ratunkowej wszystkich, aby złożeniem choćby grosza zamanifestowali tem, że drogim jest nam byt naszej stolicy, że nie jest dla nas obojętnem, że masy bezrobotnych upadają z wycieńczenia, głodem.

Pamiętajmy także, że głód bywa czasem złym doradcą, że niepowinniśmy dopuszczać do ekscesów, jakie wyniknąć by mogły z powodu szerzącej się nędzy, że nam zależy na tem, aby niczem nie dać powodów do jakichkolwiek wykroczeń, a tylko przez udzielenie ratunku głodnym, możemy uniknąć przykrych niespodzianek, któreby mogły być inaczej zrozumiane. To są także względy, z którymi liczyć się musimy. Mamy nadzieję, że nasi czytelnicy podzielą nasze zapatrywanie, czemu dadzą wyraz swą ofiarnością. Niema bowiem między nami takich, którzyby nie uznawali ważności łączności naszej ze stolicą, wszakże po to jeździ się tam, by wymienić nasze zdania i podzielić nasze myśli. Zamanifestujemy to czynem. Sam okrzyk: „Niech żyje Warszawa" nie zabezpieczy jej życia, musimy przyczynić się do tego by żyć mogła i przetrwać ciężkie czasy, na jakie skazała ją wojna. Cofający się wróg wygładzając tereny walki, pędząc przed sobą masy ich mieszkańców, niszcząc zapasy żywności i urządzenia fabryczne, zadał cios Warszawie, która posiłkowała się ze swej okolicy. Strawione pożogą wsie, nie mogą jej wyżywić, więc na nas ciąży obowiązek współdziałania z rozpoczętą akcyą ratunkową przez ks. Zdzisława Lubomirskiego. Majętni mieszkańcy Warszawy przeważnie wyjechali, więc ta żyła złota, o której chętnie się u nas prawi, gdy chodzi o ofiarę, przeniosła się, pozostawiając nędzę i nieliczne koła, które ponoszą cały balast ciążących na nich obowiązków narodowych i społecznych. Zachwycaliśmy się ich działalnością we wszystkich dziedzinach, pisaliśmy hymny pochwalne, więc ułatwmy im pracę, zasilmy wyczerpane fundusze, zaapelujmy zgodnie do społeczeństwa, aby wszędzie, gdzie dojdzie dziennik, gdzie dotrze odezwa w nim wysłowiona, budziły ofiarność na rzecz głodnych, wzniecały poczucie obowiązku narodowego.

Smutną mieliśmy niedzielę, deszczyk drobniutki lecz bezustanny mżył, a nadciągające chmury nie wróżyły pogody. Myśleliśmy o tych masach naszych żołnierzyków, którzy wśród tej słoty walczą w zamokłych okopach lub maszerują przez grząskie drogi wołyńskie, błota pińskie utrudniające pochody i męczące strudzone nogi żołnierza.

Oczekiwaliśmy komunikatów wieczornych, nie działo się nic nadzwyczajnego, więc z wiadomościami temi udaliśmy się do domów. W domu dowiadujemy się o kłopotach gospodarskich, o braku masła w całem mieście, zatem nowej zmorze, trapiącej nasze panie. Słyszymy, że nielepiej jest z mlekiem, że te wady aprowizacyi nie mają głębszych powodów, jak tylko te, że zarządzenie o zakazie wywozu z powiatów do powiatów utrudniają aprowizacyę, co minąć musi, gdy rozporządzenia te, przynoszące szkody naszemu miastu znikną. Mamy nadzieję, że Prezydyum miasta zajmie się tą sprawą, bo zawsze ono staje się kozłem ofiarnym i przeciw niemu kieruje się wszystkie zarzuty.

Dzisiaj jednak zawitała pogoda, a zwieszające proporce sztandarów obwieściły Imieniny Monarchy. Wszędzie odbyły się nabożeństwa, snuły się z kościołów długie węże dzieci szkolnych, studentów w mundurkach gimnazyalnych, a liczne paradne mundury urzędnicze, które w dniu 4 października widzi się na ulicach, zmniejszyły nieliczne ubiory cywilne w twierdzy i nadały jej prawdziwie wojenną cechę.

Z miasta.

Imieniny cesarskie. Dziś, o godz. 9 rano w katedrze na Wawelu odbyło się uroczyste nabożeństwo dla władz cywilnych i obywatelstwa. Nabożeństwo celebrował ks. Biskup Anatol Nowak w asystencyi duchowieństwa katedralnego. Na nabożeństwo przybyła kapituła katedralna, delegat Namiestnika p. Fedorowicz, prezydyum miasta z członkami Rady miejskiej, Senat Uniwersytetu Jag. z rektorem Kostaneckim, wiceprezes Akademii Umiej. Zoll (starszy), przedstawiciele wszystkich władz i urzędów państwowych i autonomicznych, wreszcie obywatelstwo. Po nabożeństwie celebrans z duchowieństwem odśpiewał Te Deum, na organach zaś odegrano Hymn ludów.

Równocześnie o godz. 9 rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Piotra dla władz wojskowych. Nabożeństwo odprawił proboszcz twierdzy ks. Biolek w asystencyi duchowieństwa wojskowego. W nabożeństwie wzięli udział komendant twierdzy Eksc. Kuk, Eksc. Matuszka, jeneralicya, korpus oficerski i oddziały wojskowe. Po nabożeństwie duchowieństwo odśpiewało Te Deum, zaś kapela wojskowa odegrała Hymn cesarski.

W kościele N. Maryi Panny odprawił przed [illegible] ołtarzem Stwosza Mszę św. Ks. Arcybiskup Syr[illegible] [illegible]on w otoczeniu Duchowieństwa maryackiego. [illegible] o Mszy św. odśpiewano „Te Deum", a chór dziat[illegible] [illegible]y „Hymn ludów".

We wszystkich szkołach krakows[illegible]kich, zarówno ludowych, jak średnich, dzień dzis[illegible]ejszy wolny był od nauki. Młodzież wzięła udział [illegible] wraz z profesorami w uroczystem nabożeństwie [illegible], a następnie w porankach uroczystych, na który[illegible]ch jeden z profesorów skreślił obraz rządów mona[illegible]rchy.

Z powodu uroczystości I[illegible]mienin cesarskich z gmachów rządowych i gmi[illegible]nych powiewają dziś flagi o barwach państw[illegible]ych.

Dzień dzisiejszy [illegible]obchodzony był niezwykle uroczyście w całej mo[illegible]narchii.

Arcybiskup B[illegible]ilczewski u Cesarza. „Kuryer Ilustrow." donosi[illegible]: Sygnalizowana przez c. k. Biuro korespondenc[illegible]yjne audyencya Arcybiskupa Bilczewskiego [illegible] u Cesarza, jak zapewniają w kołach polskich, [illegible] dała lwowskiemu arcypasterzowi sposobności [illegible] do przedstawienia szczegółów położenia wschodniej połaci kraju, a w szczególności Lwowa. Arcybiskup Bilczewski wyłuszczył stan rzeczy [illegible]party nadto memoryałem wyczerpującym. Wywody Arcybiskupa Bilczewskiego spotkały się z łaskawem przyjęciem i zrozumieniem Korony. Na podstawie otrzymanego upoważnienia, Arcybiskup Bilczewski na konferencyi u prezydenta ministrów hrabiego Stürgkha wyłuszczył następnie opinię swą ponownie, tak, że istnieje nadzieja, iż stanie się ona podstawą rozstrząsań urzędowych.

Brak słoniny i smalcu. Kraków żyje obecnie pod znakiem różnego rodzaju „braków". Pisaliśmy już o braku mąki, mleka, masła, jaj, ziemniaków, kapusty i wielu innych artykułów niezbędnych do codziennego użytku, obecnie kolej na słoninę i smalec, których od pewnego czasu co dzień trudniej w mieście nabyć. Publiczność przeważnie napróżno chodzi od jednego sklepu masarskiego do drugiego, nigdzie bowiem tych artykułów kupić nie można. Przyczyną tego faktu jest przedewszystkiem to, że słonina i smalec węgierski, które w wielkich ilościach były przez handlarzy sprowadzane do Krakowa i tu w licznych sklepach np. w Sukiennicach sprzedawane, obecnie nie przychodzą, z powodu, że w innych miastach, szczególnie zaś w Wiedniu, gdzie jest wielkie zapotrzebowanie tych artykułów, a dowóz niewystarczający, płacą znacznie wyższe ceny. W Wiedniu np. wedle sprawozdania z targów zamieszczonego w pismach wiedeńskich, w ubiegłym tygodniu płacono za kilogram smalcu lub słoniny 7 do 8 kor., podczas, gdy w Krakowie ustanowiona w taryfie cena maksymalna wynosi za 1 kg. smalcu 4 K 80 h., za 1 kg. słoniny 5 K 20 h. Wskutek korzystniejszych cen, producenci i handlarze węgierscy, wysyłają swój towar do Wiednia i innych miast austryackich, a omijają Kraków, jako niekorzystny rynek zbytu. — Równocześnie pogorszyła się jakość trzody chlewnej, sprowadzanej na targ krakowski, która mało nadaje się do wyrobu słoniny i smalcu, skutkiem czego i krakowscy masarze posiadają znacznie mniej tych artykułów, pod czas gdy zapotrzebowanie z napływem ludności stale wrasta. Sytuacya z każdym dniem prawie się pogarsza przez to, że zapasy, jakiemi ludność jeszcze rozporządzała, ostatecznie się wyczerpują, a mało

jest nadziei, żeby w najbliższym czasie mogła zajść jakaś zmiana na lepsze, ponieważ zapewne ani handlarze węgierscy nie zechcą zredukować swoich cen, ani też jakość trzody sprowadzanej na targowice się nie poprawi. W tem położeniu z konieczności zwrócić się musimy do gminy, aby ona część zapasów tłuszczów, którą posiada w wielkiej ilości, uruchomiła i zarządziła ich sprzedaż w sklepach miejskich, a równocześnie prezydyum miasta powinno uczynić wszystko, co można, aby miasto w te niezbędne artykuły zaopatrzyć.

W Klubie prawników i Kole artystyczno-literackiem odbędzie się w środę d. 6 października o o godzinie 7 i pół wieczorem zebranie towarzyskie, które zagai pogadanką p. Dr Antoni Beaupre, redaktor „Czasu“. Następnie wspólna wieczerza.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Ze Lwowa. Komitet pracy kobiet odbył onegdaj posiedzenie. Uczestniczyli w obradach: ks. Badeni, pp. Halski, Dr Mikołajski, dalej panie: Argasińska, Czapelska, Dulębianka, Pawlewska, Szumska, Tomicka.

Radca Zawistowski zawiadomił, że zgłosił się p. Popiel, właściciel pracowni blacharskiej, z gotowością zatrudnienia kobiet. Wkrótce będzie otwarta na Żółkiewskiem fabryka konserw Dra Ruckera, którą uruchomił Bank Przemysłowy dla fabrykacyi konserw dla wojska. W fabryce tej utworzono 30 posad dla sił kobiecych. Do magistratu przyjęto 10 kandydatek. W aprowizacyi otwiera się miejsce dla 6 pracownic, gdyż 12 usunięto, sprawdziwszy, że położenie ich materyalne jest dobre. P. Tomicka oznajmia, że 22 kandydatki na konduktorki kończy przygotowania wstępne. P. Halski zdał sprawę ze zgromadzenia kupców, które uchwaliło na wakujące posady przyjmować także kobiety. (Jak widać, kwestya pracy kobiet weszła we Lwowie pomyślnie na właściwą drogę. A u nas? przyp. red.).

„Kur. lwow.“ donosi: Zamknięcie z dniem 1 bm. fabryki „Tlen“ w Zamarstynowie zapisać należy jako jedną z wielkich strat w zakresie coraz lepiej rozwijającego się w latach ostatnich przemysłu polskiego w Galicyi. Pierwszy cios zadało fabryce wojsko rosyjskie, zabrawszy drogą wojennej rekwizycyi wszystkie naczynia i przyrządy metalowe. Zawiodły również nadzieje uruchomienia fabryki po wkroczeniu zwycięskich wojsk austryackich, a to z powodu powołania pod broń zawodowców, mydlarzy i innych robotników, nie mówiąc już o braku surowca, a co najdotkliwsze, brak dyrektora technicznego. Fabrykę tę, założoną przed 14 laty przez firm. Koskowskiego z Warszawy, w chwili początkowego zachwiania podtrzymało konsorcyum z wybitnych obywateli złożone i wraz z Bankiem krajowym jako Spółką zapewniło jej byt i rozwój.

Wiadomości osobiste. Kierownik galic. c. k. Dyrekcyi poczt i telegr. wiceprezydent Artur Schiffner powrócił i objął urzędowanie.

P. Maciej Biesiadecki, radca namiestnictwa, inspektor starostw, powrócił do Lwowa i ponownie zastępczo objął kierownictwo starostwa lwowskiego.

Wieści o metropol. Szeptyckim. O metropolicie Szeptyckim otrzymali, jak donosi „Gaz. Wiecz.“, Ukraińcy lwowscy wiadomość, datowaną z 18 kwietnia, z której wynika, że przebywa on nadal w Kursku i jest zdrów. W liście tym namawia metropolita jednego z lwowskich księży ukraińskich, aby przybył do Kurska, w celu wspólnej pracy nad napisaniem rekolekcyi dla duchowieństwa, oraz, aby przywiózł ze sobą potrzebne książki i przybory do pisania.

Ze Stanisławowa. Nowomianowany dyrektor okręgu skarbowego, starszy radca skarbowy p. Kalikst Morawski objął urzędowanie. — C. k. komendantem miasta i c. i k. komendantem etapu mianowany został pułkownik p. Ranzendorf.

Zawiadomienia i komunikaty.

Z Kółka Przyrodników Ucz. Uniw. Jagiell. w Krakowie. Wzywa się wszystkich członków Kółka, jak również tych, którym dobro Kółka leży na sercu, aby łaskawie podali swe adresy, a względnie zgłosili się w lokalu Kółka przy ul. św. Anny nr 6 w godz. dyżurowych, tj. w poniedziałki i piątki od 3—4 popołudniu. Za Komitet: Józef Premik, Stanisław Kulczyński.

Przekazy do Królestwa. Gal. dyrekcya poczt ogłasza następujące obwieszczenie o zaprowadzeniu służby przekazowej w relacyi z obszarami okupowanymi Polski: Z dniem 11 października b. r. zaprowadza się służbę przekazową w relacyi z obszarami Polski, zostającymi pod austro-węgierskim zarządem wojskowym. C. i k. etapowe urzędy pocztowe, które będą brały udział w służbie przekazowej, podawane będą od czasu do czasu do publicznej wiadomości. Najwyższa kwota, mogąca być wysłaną zapomocą jednego przekazu w jednym albo drugim kierunku, wynosi 1000 K. Telegraficzne przekazywanie kwot, żądanie doręczenia przez osobnego posłańca lub wystawiania potwierdzeń wypłaty nie jest dopuszczalne. Przekazy mają być wystawione na krajowych blankietach przekazowych, a zapłata wynosi 10 halerzy za każde 50 K. W krajach okupowanych nie będzie się doręczać przekazów z pieniądzmi, lecz o nadejściu przekazu zawiadomiony będzie adresat, który w przeciągu 7 dni po nadejściu przekazu, względnie po doręczeniu mu awizy, może podjąć w urzędzie pocztowym przekazaną kwotę; przy obliczaniu tego 7-dniowego terminu nie będzie jednak wliczany ani dzień nadejścia przekazu, względnie doręczenia awiza, ani też dnie niedzielne i świąteczne. Termin do wniesienia reklamacyi wynosi 6 miesięcy, po upływie którego nadawca traci prawo żądania odszkodowania za mylną wypłatę przekazu. Po upływie 3 lat przepadają niereklamowane kwoty przekazów na rzecz zakładu pocztowego.

Galicyjskie Towarzystwo leśne, podejmując przerwane chwilowo wydawnictwo „Sylwana“, wydaje obecnie zbiorowy zeszyt, zamykający rocznik 1914.

Z łatwo zrozumiałych powodów nieznamy miejsca pobytu przeważnej części naszych Członków i Prenumeratorów, dlatego zwracamy się do nich z prosbą o nadesłanie w najkrótszym czasie swych adresów, aby administracya „Sylwana“ mogła wysłać bieżący zeszyt bez straty czasu i kosztów.

Zamierzone jest również wydawnictwo całego rocznika 1915 w zeszytach zbiorowych; na razie jednak stoi temu na przeszkodzie brak funduszów. Ponieważ subwencye rządowe i krajowe w roku ubiegłym i bieżącym odpadły dlatego dalszą naszą pracę wydawniczą oprzeć musimy wyłącznie na wkładkach. Dlatego zwracamy się do naszych P. T. Członków z usilną prośbą o jak najrychlejsze nadesłanie zaległych i bieżących wkładek, aby umożliwić dalsze wydawnictwo „Sylwana“. Nie godzi się, aby dali upaść czasopismu naszemu, które z górą przez trzy dziesiątki lat było naszym organem, w którym złożyliśmy tyle owoców naszego doświadczenia i naszej pracy.

Niechajże „Sylwan“ będzie i nadal naszym wiernym towarzyszem w tych ciężkich chwilach, tak jak nim był w czasach spokojnej pracy i niezamąconego rozwoju.

Wkładki i adresy przesyłać należy jak dawniej do Wydziału galicyjskiego Towarzystwa leśnego, Lwów ul. Na Skałce l. 1.

Targ na bydło rozpłodowe i użytkowe rasy czerwonej polskiej, urządzony staraniem Komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, odbędzie się dnia 11 października 1915 (poniedziałek) o godz. 9 rano w Kętach. Hodowcy w tych okolicach, gdzie bydła brak, będą mogli zaopatrzyć się przynajmniej częściowo w materyał hodowlany i użytkowy tej rasy. Zakupno bydła odbywać się będzie za gotówkę, w którą też kupujący zaopatrzyć się powinnni.

W gimnazyum chyrowskiem rozpocznie się rok szkolny we środę dnia 20 października o godzinie 9 rano; tegoż dnia odbędzie się nabożeństwo wstępne, na którem wszyscy uczniowie mają już być obecni.

Z powodu ograniczonej ilości miejsc przyjmie się tak do klas gimnazyalnych, jak i do klasy przygotowawczej tylko tych uczniów dawnych i nowych, którzy się poprzednio zgłosili i zostali przyjęci.

Listy strat nr. 273 i 274. W tych listach strat znajdujemy następujące nazwiska polskie: Dr Józef Browiński por. rez. 30 p. p. ranny; Norbert Hapanowicz chor. zer. 30 p. p. zabity; Hubert Hrdliczka podp. 30 p. p. ranny; Stanisław Karp chor. rez. 30 p. p. ranny; Józef Krupiński chor. rez. 58 p. p. ranny; A. Niebieszczański kad. asp. 95 p. p. ranny; Karol Tobola kap. 58 p. p. ranny; Aleks. Bojko chor. 3. p. p. ranny; Stan. Jelinek kad. rez. 97 p. p. ranny; Fran. Kołodziej chor. rez. 10 p. p. ranny; Woj. Kuczera kad. asp. 301 p. obr. kraj. ranny; Dr Fran. Malkowski kad rez. 9 p. p. w niewoli; Dominik Poliwka podpor. rezer. 40 p. p. w niewoli; Jan Świątek kad. rez. 10 p. p. ranny; Ernest Swoboda chor. rez. 40 pp. w niewoli.

Lista strat nr. 276. W liście tej znajdują się następujące nazwiska polskie: Henryk Bartosz, chor. rez. 13. p. obr. kraj., ranny; Ern. Benesz, podpor. 9. p. p., ranny w niewoli; Tom. Biel, kadet 16. p. obr. kraj., ranny; Konst. Dębiec, kad. rez. 45. p. p., w niewoli; Tad. Dąbrowski, podpor. rez. 45. p. p., w niewoli; Benedykt Hejtmar, chor. rez. 20. p. p., ranny; Alfred Jaroszyński, por. 13. p. obr. kraj., ranny; Leon Kaptur, kad. asp. 20. p. p., ranny; Stan. Konarski, kad. asp. 20. p. p., ranny; Franc. Laszczak, kad. asp. 100. p. p., ranny; Stan. Lupa, chor. rez. 56. p. p., zabity; Wład. Mazur, chor. rez. 20. p. p., ranny; Dr Aleks. Wojtowicz, podpor. rez. 93. p. p., zabity; Wiktor Wallek, kapit. 57. p p., zabity.

Z teatru.

„Awantura“ — de Flersa i Caillaveta.

Jedna z najmilszych nowofrancuskich komedyj, w której erotyzm gallicki okraszony został kwieciem czułej poetyczności, prawdziwy „meisterstück“ techniki dramatycznej — oto „Awantura“. Z wdzięcznością dla artystów sceny krakowskiej słuchaliśmy raz jeszcze, po dwóch lub trzech latach, dzielących wznowienie od pierwszego przedstawienia tej dowcipnej, tak nastrajającej rzewnie, historyi o niedoszłym ślubie, o „przygodzie miłosnej“ (La belle aventure) panny Heleny de Trevillac. Flers i Caillavet umieją wszakże utrzymać słuchacza w stanie zaciekawienia, nawet powtarzając mu swoją opowieść komedyową, utkaną z kapitalnych motywów.

Podobnie jak dawniej stało i tym razem wykonanie „Awantury na godnym sceny krakowskiej poziomie. P. Zofia Czaplińska pozwoliła nam znowu zachwycać się stworzoną przez nią rolą pani de Trevillac. Postać staruszki tej, co drżącą ręką rzuca gałązki rozmarynu na próg alkowy miłosnego szczęścia wnuczki, zdaje się wyszła nie z garderoby teatralnej, lecz ze złotych ramek misternej miniatury i nie na scenę, lecz w sferę tkliwych serdecznych wspomnień. Ta rola pani Czaplińskiej należy do historyi teatru krakowskiego, jako jedno z arcydzieł, które w nim powstały.

Pani Wanda Jarszewska ma w roli Heleny de Trevillac możność rozwinięcia skrzydeł uczucia i poetyczności swojej gry i korzysta z niej w całej pełni.

Andrzej d' Eguzon p. Jerzego Leszczyńskiego jest tak miły, że nietylko Helena de Trevillac i babunia, ale i cała widownia daje mu się chętnie zbałamucić i nikt nie ma mu za złe, że woli być raczej wesołym niż sentymentalnym, że już na początku drugiego aktu wie, że wszystko dobrze się skończy. Może artyście o talencie mniejszym od Leszczyńskiego eksperyment taki nie udałby się tak szczęśliwie, jemu udać się musi.

Dwie popisowe role są w „Awanturze“ udziałem p. Z. Noskowskiego i p. Jednowskiego; pierwszy gra znakomicie Walentego le Barroyer, drugi bardzo pomysłowo hrabiego d'Eguzon. Obok tego świetnego kwintetu zgrupowana reszta zespołu stwarza słuchaczowi wykwintną, artystyczną przyjemność.

Zdz. Jachimecki.

Ultimatum rosyjskie.

Petersburg. (T. B.) Petersburska ajencya telegraficzna donosi: Poseł rosyjski w Zofii otrzymał polecenie wręczenia prezydentowi ministrów Radosławowi następującej noty:

Wydarzenia, jakie się obecnie rozgrywają w Bułgaryi, świadczą o stanowczej decyzyi rządu króla Ferdynanda złożenia losu kraju w ręce Niemiec. Obecność niemieckich i austro-węgierskich oficerów w ministerstwie wojny i przy sztabie armii, zgromadzanie wojska w obszarach graniczących z Serbią i daleko idące poparcie finansowe, jakie gabinet w Zofii przyjął od naszych nieprzyjaciół nie pozostawiają już żadnej wątpliwości o celu obecnych wojskowych przygotowań rządu bułgarskiego. Mocarstwa sojuszu, które starają się o urzeczywistnienie dążeń narodu bułgarskiego, zwróciły kilka razy uwagę Radosławowa, że każde nieprzyjazne stanowisko zwrócone przeciw Serbii będą uważały jako zwrócone przeciw sobie. Dane w odpowiedzi na te ostrzeżenia liczne zapewnienia prezesa bułgarskiego gabinetu zostały przez fakty zaprzeczone. Zastępca Rosyi, z którą Bułgarya jest złączoną niezatartem wspomnieniem uwolnienia Bułgaryi z jarzma tureckiego, nie może przez swoją obecność aprobować przygotowań bratobójczego ataku na słowiański naród i sprzymierzeńca. Poseł rosyjski otrzymał dlatego polecenie opuszczenia Bułgaryi w przeciągu 24 godzin, jeżeli Bułgarya nie zerwie otwarcie stosunków z nieprzyjaciółmi sprawy słowiańskiej i Rosyi i jeżeli niezwłocznie nie przystąpi do tego, aby oddalić oficerów, którzy należą do armii państw, które się znajdują w wojnie z mocarstwami sojuszowemi.

Po obu stronach Polesia.

W obu połaciach rosyjskiego frontu bojowego znaczniejsze działania wojenne dokonywują się jedynie na skrzydłach północnych: w obszarze na północ od Polesia w obrębie armii gen. Belowa i Eichorna, zaś na południe od Polesia na Wołyniu w obszarze Równa.

W każdym razie walk, które odbywają się na Litwie, nie można już uważać za odwrotowe. Strategiczne położenie zmusiło Rosyan do zatrzymania swego odwrotu, a ściągnięte z wnętrza państwa rezerwy pozwoliły im nawet na całym froncie od Dźwiny do bagien Polesia przejść do kotrataków. Przez uderzenia te zdołali wprawdzie doprowadzić prawe skrzydło grupy gen. Mackensena do usunięcia się poza kanał Ogińskiego i Jasiołdę, jednak dalszych odcinków frontu niemieckiego nie zdołali wzruszyć. Walki obecne toczą się w obszarze na wschód od Wilna, a widownią ich jest obszar jezior, z których najznaczniejsze jest Narocz. W obszarze tym na linii biegnącej od Dźwiny na wschód od Widzewa, Postaw, Narocza wzdłuż Madziołki ku Wilejce, toczą się przeważnie walki kawaleryi, które częściowo zakończyły się wyrzuceniem koło Kozian konnicy rosyjskiej poza Madziołkę. Dalej ku południowi toczą się walki na linii biegnącej na wschód od Smorgoń i Wiszniewa ku Berezynie, przyczem z wzrostem oddalenia od Smorgoń, działalność bojowa słabnie.

Zacięte walki toczą się koło Dźwińska. Gen. Ruzski zorganizował silną obronę, tak, że wojska atakujące jedynie krok za krokiem, wśród zaciętego oporu Rosyan, mogą posuwać się naprzód. Wymieniona w jednym z ostatnich komunikatów, a zdobyta przez Niemców szturmem miejscowość Grendsen leży o 14 km. na zachód od Dźwińska, tudzież 8 km. na południe od kolei Dźwińsk—Libawa. Grendsen jest więc najbliższym punktem jaki Niemcy w pobliżu Dźwińska opanowali.

Na Wołyniu toczą się walki ciągle jeszcze w obszarze Putiłówki, tudzież nieznacznej rzeczki Kormin, uchodzącej do Putiłówki tuż koło Ołyki. Przez zdobycie Czernysza i wyrzucenie Rosyan z zachodniego brzegu Korminu, uzyskały wojska sprzymierzone znaczny postęp w operacyach przeciw Równu.

Z besarabskiej granicy.

Budapszt (Tel. pryw.) Z Czerniowiec donoszą: Wczoraj usiłowali Rosyanie wyprzeć wojska austryackie, znajdujące się na terytoryum besarabskiem. Od 6 rano do południa przedsięwzięli Rosyanie 3 szturmy, które wojska austryackie bez trudu odparły, podczas, gdy artylerya nie dopuszczała do przybycia rosyjskich rezerw. Straty Rosyan były wielkie. Wzięto też do niewoli wielki oddział rosyjski.

Rosyjska strategia.

Budapeszt. „Pester Llyd“ donosi z Genewy. Francuska prasa rządowa podkreśla z powagą rosyjskie komunikaty, które z niezaprzeczonym ostrzem przeciw W. Ks. Mikołajowi, sławią strategię gen. Aleksiewa, Ruzskiego i Iwanowa. „Brak pozytywnych wydarzeń — pisze jedno z pism — w miesiącu ubiegłym, wcale nie oznacza, aby nowej organizacyi miano odmówić wszelkich widoków powodzenia. Zasada, aby żadnego odcinka w zupełności nie zaniedbywać i walki odwrotowe — bez względu na to, czy można do nich przywiązywać jakiekolwiek znaczenie taktyczne — od czasu do czasu przerywać, zasługuje na poważną uwagę.“

Jak słychać, zwrócił się car do dwóch francuskich fachowców wojskowych o ich wydanie opinii w sprawie wypadków wojennych w okresie po upadku Wilna.

Włoski optymizm.

Lugano. (Tel. pryw.) Petersburski korespondent „Corriere della Sera“ donosi: Siła oporu i nowe zorganizowanie się armji rosyjskiej powiększa się codziennie, bo przychodzi coraz więcej amunicyi wszelkiego kalibru, oraz nowe karabiny. Zdezorganizowane, prawie rozbite wojsko rosyjskie odzyskuje swą łączność i równowagę.

Wylądowanie w Bułgaryi?

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Fremdenblatt“ donosi, iż według doniesienia „Kölnische Zeitung“ w serbskich kołach wojskowych mówi się gorączkowo o wylądowaniu silnego rosyjskiego korpusu pomocniczego w Warnie. Siła tych wojsk ma wynosić 200 do 300 tysięcy ludzi. Pisma rumuńskie odnoszą się do tej wiadomości sceptycznie.

Ofenzywa na Zachodzie.

Głos niemiecki.

Berlin. (T. B.) Biuro Wolffa donosi, że naczelne kierownictwo armii dowiedziało się o rozkazie dziennym generała Joffre'a z dnia 14 września 1915, w którym ten zapowiada atak na front zachodni. W rozkazie tym powiedzianem jest dalej, że atak ten ma nie tylko wypędzić Niemców z Francyi, lecz iż zwycięstwo nad Niemcami ma także spowodować u neutralnych decyzyę oświadczenia się po stronie czwórsojuszu. Joffre wspomina dalej w swoim rozkazie dziennym o wielkich przygotowaniach poczynionych do rozpoczęcia tego ataku.

Równocześnie doszed do wiadomości niemieckiego naczelnego kierownictwa armii rozkaz dzienny komendanta angielskiej dywizyi gwardyi, w którym powiedzianem jest, że od wyniku tej bitwy zależny jest los przyszłych generacyj angielskiego narodu.

Niemieckie naczelne kierownictwo armii zauważa co do tych rozkazów: Z obu tych dokumentów wynika przedewszystkiem, jak haniebnie oszukuje się publiczność, jeżeli po nieudaniu się ataku z dnia 25 września, zapewnia się ją ciągle, mimo rzeczywistych swoich zamiarów, że przerwa w posuwaniu się naprzód już naprzód przewidzianą była w zamiarach sprzymierzonych francusko-angieskich kierownictw armii. Ale rozkazy te pozwalają na stwierdzenie jeszcze czego innego. Celem ataku było wypędzenie Niemców z Francyi, rezultatem zaś jego, że niemieckie wojska na froncie długim około 840 kilometrów, zostały na jednem miejscu na szerokości 23 kilometrów, na innem miejscu, a tu nie przez czyny żołnierza angielskiego atakującego, lecz przez udałe zaskoczenie atakiem przy pomocy gazów na szerokości 12 kilometrów wciśnięte z najprzedniejszej linii ich systemu obronnego do drugiej, która nie jest ostatnia. Według ostrożnych obliczeń wynoszą straty Francuzów w poległych, rannych i wziętych do niewoli najmniej 150.000 żołnierzy (straty angielskie 60.000 żołnierzy), zaś straty niemieckie ani jednej piątej części tej liczby. Pozostawmy na uboczu sprawę czy przeciwnicy jeszcze mają widoki na osiągnięcie swego ostatecznego celu. W każdym razie takie miejscowe rezultaty wywalczone przez użycie sześciokrotnej lub siedmiokrotnej przewagi liczebnej i przygotowane przez wielomiesięczną pracę fabryk materyału wojennego połowy świata razem z Ameryką, nie mogą być nazwane „wspaniałem zwycięstwem“.

Jeszcze mniej można mówić o tem, jakoby atak nas zmusił do uczynienia czegokolwiek, coby nie leżało w naszym planie, szczególnie do dostosowania do niego naszego postępowania przeciw armii rosyjskiej. Pominąwszy to, że jedna dywizya na froncie zachodnim przeznaczona do odtransportowania, przy rozpoczęciu się francuskiej ofenzywy zostaa zatrzymana, a natomiast druga dywizya znajdująca się w stadyum przewiezienia tutaj została skierowaną w miejsce przeznaczenia pierwszej, nie spowodował ten atak niemieckiego kierownictwa armii do użycia choćby jednego żołnierza w sposób inny, niż to od dłuższego czasu było postanowionem. Z drugiej strony atak ten ani nie jest prowadzony bez przerwy dniem i nocą, ani też na żadnem miejscu nie wyszedł poza naszą drugą linię, ani też nie przeszkodził nam w przesunięciu tak pewnem i skutecznem naszych rezerw tak, jakeśmy to mogli uczynić podczas ofenzywy majowej na północ od Arras.

Komunikaty francuskie.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Fremdenblatt“ donosi: Komunikat francuski z dnia 30 września popołudniu:

Nieprzyjaciel zaczął ostrzeliwać w Artois nasze nowe pozycye na wschód od Souchez bardzo gwałtownie. W Szampanii zajęliśmy kilka pozycyj w rowach strzeleckich drugiej niemieckiej linii obronnej, na wschód od wzgórza Tahure i na zachód od Fermy Navarin. W miejscu tem przekroczyły pojedyncze oddziały wojsk naszych linię niemiecką i uderzyły rezolutnie naprzód, ale postęp ich nie mógł być powstrzymany wskutek bardzo gwałtownego ognia artyleryi i silnego ognia flankowego. Wojsko nasze trzyma zdobyte punkty w drugiej nieprzyjacielskiej linii silnie w swojem posiadaniu. Na południe od Ripont rozszerzyliśmy i uzupełniliśmy zdobycz pierwszej niemieckiej linii, zabierając część ważnego punktu oparcia, zwanego „Ouvrage de la defainte“. Na reszcie frontu noc przeszła spokojnie. Pomimo niepomyślnych warunków atmosferycznych rzucała nasza napowietrzna eskadra wczoraj bomby na linie komunikacyjne poza frontem niemieckim.

Sprawozdanie wieczorne: W Belgii wspiera nasza ciężka artylerya operacye floty angielskiej, skierowanej przeciwko niemieckim bateryom wybrzeżnym. W Artois nie było ważnej akcyi wojennej. Nieprzyjaciel okazywał pewną działalność w okolicy Roye; silny nieprzyjacielski oddział wywiadowczy został rozproszony naszym ogniem. Przed Beuvraignes wysadziliśmy kilka min, które zniszczyły niemieckie rowy strzeleckie. W Szampanii zdobyliśmy teren na północ od Le Mesnil i dalej na wschód pomiędzy wzgórzem 199 (na północ od Massiges) i drogą Ville sur Tourbe do Cornay en Dormois. W tej ostatniej miejscowości zabraliśmy jeńców. Nieprzyjacielowi udało się kontratakiem zająć ponownie okop „de la defaite“. Drugi bardzo gwałtowny atak w tym samym odcinku został zupełnie odparty, nieprzyjaciel poniósł znaczne straty. Uporządkowanie dawniejszych niemieckich pozycyj dało nam możność obliczenia zdobytych armat, liczba ich jest znacznie większą aniżeli dotąd donoszono. Ogólna liczba wziętych nieprzyjacielowi od 25 września armat polnych i dział ciężkiego kalibru wynosi dotychczas, jedynie na froncie w Szampanii 124 Grupa samolotów rzuciła dzisiaj na dworzec Guignicourt 72 bomby.

Uszkodzenie angielskich monitorów.

Berlin. (T. B.) Doniesienie Biura Wolffa. Dnia 2 października zostały dwa angielskie monitory uszkodzone koło Lapanne, wybuchem bomb rzuconych z naszych hydroplanów.

Szef sztabu admirał marynarki.

Walki koło La Bassee.

Berlin. (Tel. pryw.) B. Kellermann, korespondent „Berliner Tageblattu“ donosi z Lille: Ataki Anglików poczynają słabnąć, a w szczególności na całym froncie La Bassee—Loos. Nie można się temu dziwić, gdy się porówna straty Anglików, poniesione w kotlinie przed Loos, ze zdobyczami, które osiągnęli. 3 generałów angielskich padło. Jeńcy angielscy i szkoccy, którzy dostali się w tej bitwie do niewoli, opowiadają, że straty ich są o wiele znaczniejsze, niż kiedyś podczas nieudałego ataku koło Festhubert. Obecnie ataki ustały, a tylko Niemcy robią pewne postępy w walkach rowów. Także na południe od Souchez odzyskali Niemcy kilka rowów. Straty francuskie wynoszą w niektórych pułkach 60—70 procent. Jeńcy twierdzą, że walki te były o wiele gwałtowniejsze, niż walki majowe i czerwcowe koło Loretto.

Walki w łuku Ypru.

Berlin. (Tel. pryw.) Korespondent „Lokalanzeigera“ donosi o walkach w łuku Ypru: Czwarta armia niemiecka powstrzymała gwałtowne ataki Anglików na wschód od kanału Yzery i wzdłuż całego łuku Ypru. Najgwałtowniejszy atak Anglików skierowany był na Hooge i wzgórze 60. Dnia 25 września o 4.45 rano udało się Anglikom wysadzić dwie miny, poczem ruszyły wielkie ich oddziały do ataku. W tem też wysadzonem tylko miescu udało się Anglikom zająć pierwszą i drugą linię obronną. Jednak po gwałtownej walce przy pomocy ręcznych granatów, odzyskały wojska niemieckie jeszcze tego samego dnia wszystkie rowy, tak, że nawet piędź ziemi nie pozostała w rękach angieskich. Jeńcy angielscy opowiadają, że ataki ich łamały się w strasznem działaniu artyleryi niemieckiej.

„Nowy kurs“ włoskiej marynarki.

Frankfurt. (Tel. pryw. „Frankfurter Zeitung“ donosi, iże we włoskim stabie admiralskim zanosi się na zmianę osób. Na miejsce Thaona de Revel, z którego rząd z powodu bezczynności floty nie był zadowolony, ma być mianowany szefem admirał Cutinelli. Po wybuchu na Benedetto Brin, jest rząd zdecydowany dotychczasowy bierny kurs floty zamienić na „czynny“.

Z Bałkanu.

Wzrost niemieckich wpływów.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Pester Lloyd“ donosi o następującej wiadomości Biura Reutera z Aten: Jak z ostatnich doniesień z Sofii wnosić można, z każdym dniem wpływ niemiecki w Bułgaryi wzrasta. Znamiennem jest ustąpienie tych ministrów którzy ganili antyserbskie stanowisko rządu. Wnosić z tego można, że widoki utrzymania pokoju na Bałkanie słabną.

Venizelos o demobilizacyi.

Rotterdam. (Tel. pryw.) Donoszą tu z Aten: Venizelos złożył w Izbie deputowanych następujące oświadczenie: „Aczkolwiek wiem, że cały naród grecki pragnie pokoju, to równie świadomy jestem tego, że pragnie on zachować za wszelką cenę swoją niezawisłość i gotów jest bronić jej, a równocześnie wystąpić przeciwko każdej próbie któregokolwiek z państw bałkańskich zajęcia dominującego stanowiska. Jeżeli rządy owych państw bałkańskich, które uskuteczniają mobilizacyę, rozpoczęłyby natychmiast demobilizacyę, to krok taki sprowadziłby pokój, zagrożony mobilizowaniem“.

Przywódca opozycyi Gunaris oświadczył, że opozycya zgadza się na to oświadczenie.

Król Konstantyn w Salonikach.

Berlin. (Tel. pryw.) Pisma tutejsze omawiają obszernie doniesienie z Aten, iż król Konstantyn w najbliższych dniach udaje się do Salonik. Według głosów pism berlińskich, podróż króla jest w związku z zamierzonem wylądowaniem wojsk czwórporozumienia w Salonikach. Obecność króla ma być skierowaną przeciw groźbom „entente“.

Oświadczenie „Samouprawy“.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Fremdenblatt“ donosi, iż serbski półoficyalny organ „Samouprawa“ zamieszcza widocznie inspirowany komunikat, w którym podnosi, że Serbia posiada rękojmie, iż jest strzeżoną od uderzenia z którejkolwiekbądź strony. Oprócz tego Grey zakomunikował posłom rumuńskiemu, greckiemu i bułgarskiemu, że czwórporozumienie w najbliższym czasie wyląduje większe oddziały wojsk w Salonikach.

Bułgarya a Serbia.

Bukareszt. (Tel. pryw.) Wobec sprawozdawców pism rumuńskich oświadczył serbski minister Marinkowicz, że niedawno wręczyła Serbia Bułgaryi za pośrednictwem „entente“ odpowiedź, zawierającą momenty, które były w stanie zupełnie Bułgaryę zadowolić. Bułgarya jednak odpowiedź tę pominęła i zarządziła mobilizacyę, wykluczając przez to porozumienie. Przez mobilizacyę sprawa ustępstw terytoryalnych, odnośnie do których w swej odpowiedzi Serbia wypowiedziała ostatnie słowo, spadła z porządku dziennego.

„GŁOS NARODU"

prenumerować i nabywać można w następujących trafikach i handlach:

Basztowa, Paully,
Długa Aleksandrowicz,
Dworzec kol. Hopcas i Salomonowa,
Floryańska, Markowicz,
„ Nowak,
„ Miłkowski,
Św. Jana, Piwarski,
Jagiellońska, Hupczyc,
Karmelicka, Bracia Hildowie,
„ Aker,

Kiosk koło Teatru,
Łobzowska, Chodzińska,
Pl. Matejki, Łącki,
Pl. Maryacki Ziembicki,
Mikołajska, Alfus,
Rynek gł. Rudnicki,
„ „ Friedlein,
Rynek mały, Kurkiewicz,
Sławkowska, Księgarnia Polska,
„ Rąb,

Sławkowska, Słomiany,
Sukiennice, Mańkowska,
Szewska, Czaplińska,
Szczepańska 9, Hopcas i Salomonowa,
Plac Szczepański, Grafczyński,
Szewska, Czapliński,
Wiślna, Nikiel,
Zwierzyniecka 25, Nikiel,
„ 15, Dzikowska,

Agencye w Podgórzu: Janicki w Rynku i Poturalski w Rynku

oraz w Kioskach wody sodowej przy ul. Szewskiej, na plantach przy Teatrze Miejskim (obok „Drzewa Wolności"), przy ul. Mikołajskiej, na plantach naprzeciw Poczty głównej i przy ulicy Franciszkańskiej.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman [illegible]. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.